

I 3089

I tam był Korczak

DOM W GISSARSKIEJ DOLINIE

W sieleckich lasach trwała wciąż rekrutacja do Wojska Polskiego. Pewnego dnia w jednym z budynków sztabu miała miejsce następująca rozmowa:

-Pamiętam, na Książęcej, mówiłaś, Ty i towarzysz Anzelm, że znała Janusza Korczaka. Bardzo lubiłam jego książki: "Sławę", "Króla Maciusia I", "Kajtusia czarodzieja". Ubośtwiałam jego mądre radiowe przesłania do nauczycieli.

- Istotnie. ^{Pana Doktora} Janusza Korczaka ^{Czysto byłem} znałem od dziecka, ^{od lat siedmiu} od lat siedmiu. ^{Przez rok w} Pisywaliśmy do siebie. ^{Tam mieszkał w} Kilka razy bywałem ^{na Nowolipkach} w Korczaku. ^{na redakcji} Zazwyczaj spotykaliśmy się w piątkowe popołudnia na Nowolipkach pod ^{siódmym w redakcji} "Małego Przeglądu". Stąd szło się na serdelki, Korczak fundował. Byłem także naczelnym świadkiem: Korczak czyta dzieciom opowiadania, my oceniamy, dyskutujemy, a nawet kłócimy się przed ukazaniem jego opowiadań w druku. Tylko czy wszystko to ma cośkolwiek wspólnego z pedagogiką. Jaki może być ^{można} ze mnie wychowawca czy nauczyciel? Nonsens. Wolę założyć mundur i wziąć karabin do ręki...

Uparte cnucho- odpowiedziała rozłoszczona Wanda- 38 kilogramów to duża waga dla żołnierza. W takim razie może korespondent "Wolnej Polski".

Jeńkake po chwili odezwała się powtórnie:- Nie, nie. Wiktorze ja go widzę tylko tam. Mój drogi, w Tadżykistanie tak samo jest front. Co prawda inny ale nie mniej ważny. Czeka cię bojowe zadanie. Masz być wśród dzieci, tam gdzie właśnie będziesz pożyteczny najbardziej. Z dziećmi, wierzę, powitasz wyzwoloną Warszawę. Dopóki co to powracaj do sił, w cieple i w słońcu. Ty zaś Wiktorze pisz: "Kierujemy do Was organizatora Polskiego Domu Dziecka. Dzieci w drodze. Życzymy powodzenia".

Tak to mniej więcej zakończyła się kilkunasto minutowa rozmowa na którą bardzo długo czekałem. Nikt jej nie stenografował, nikt nie rejestrował. Ze łzami w oczach żegnałem znaną mi z lat studenckich pisarkę, działaczkę polityczną współorganizatorkę Związku Patriotów Polskich w ZSRR i I Armii WP oraz asystującego przy niej pułkownika Wiktora Grosza.

~~Wtedy~~ Życzyli mi powrotu do zdrowia a zarazem powodzenia na nieznanym zupełnie odcinku pracy. Gdybym wiedział, że tak zakończy się ta rozmowa ^{na pewno} nigdy nie szukałbym wtedy dojścia do Wandy. Kto ~~nie~~ spodziewał się, że wpjskowy dowódca może kierować do cywilnej pracy. Oni szli do Polski, a ja ... ^{Na i prawdę mówię} ~~Widocznie~~ mój widok ~~mużenar~~ ^{strony} ucieszył ale także bardzo przeraził. Byłem ~~przebieg~~ szkieletem powleczoneym ludzką skórą. Wycieńczony tyfusem plamistym i brzuszny, krwawą dyszenterią i malarią. ^{H. traktuje} Po co, ~~se~~ ~~rwale~~ się ~~walcie~~ na front. ~~Takich jak ja~~ było ~~wówczas~~ setki. Tułaczę, obdartusy spod Uralu, Syberii, Archangielska. Z gorącej, ~~nie~~ woli przesiąknięci ~~na~~ głęboką tęsknotą za Ojczyzną szukali broni ^{tu n} w sieleczkich lasach. Tu szczęśliwi uzupełniali sobą szeregi formującego się na nowo Wojska Polskiego. Byli pełni nadziei w zwycięstwo i ryczły powrót do rodzinnych stron.

Wskuchany w turkot kół pociągu ciągle rozmyślałem: ech chłopie, w tym harmiderze zachciało ci się odszukać Wandę. Po co? ^{Pełne} By na nowo wędrować do Tadżykistanu. Słońce, ciepło, będziesz uczył polskie dzieci. Będziesz wychowywał tak, jak to wspaniale robił Korozak.

W oddziale Związku Patriotów Polskich w Stalinabadzie / obecna nazwa Duszambe / zakomunikowano mi, że właściwie wszystko już gotowe / miejsce na internat i szkołę, ~~na~~ personel pedagogiczny i techniczny są niemal w komplecie. Lada dzień przyjadą ^{re} dzieci.

- Wobec tego co ja mam robić? - spytałem.

Spojrzeli na mnie zdziwionym ~~W~~rokiem.

- Co ma Pan robić, nauczyciel, wychowawca i to z taką rekomendacją. Na pewno ucieszy się Zstka Gerszonowicz, Marysia Kryger, Eda i Tadek Mendżyccy, ~~gdz~~ dowiedzą się, że ^{do} dajemy im takie posiłki. ~~Jeżeli~~ ~~weźcie~~ ze sobą te dwie paczki z materiałami i jedźcie do roboty. Oto adres: Głsarski rejon, Hanaka, Tadżycka Republika.

W ten sposób trafiłem do Hanaki, małej osady w urodzajnej dolinie Gissaru odległej o setki kilometrów od Polski.

Rejonowe władze oświatowe zabezpieczyły nam dom podobny do wszystkich budowanych tutaj z gliny, słomy i piasku. Dom stał na olbrzymim czworokątnym placu, zamkniętym całkowicie wysokim ponad półtora metra gliniastym murem. Na drewnianej

bramie umieściliśmy tabliczkę z trzyjęzycznym, rosyjskim, uzbeckim i polskim napisem: " Połski Dom Dziecka".

Dom przeznaczaliśmy głównie na cele internatowe, bo miejsca starczało tylko na żelazne łóżka. Pod ścianami muru wygospodarowaliśmy miejsce na kuchnię i magazyn. Zrobiliśmy również jadalnię mającą służyć jednocześnie jako centralna sala wykładowa. Oprócz tego otrzymaliśmy pomieszczenia na trzy klasy w znajdującej się nie daleko podstawowej szkole dla dzieci tadżyków i uzbecków.

Jedna ze ścian muru należała całkowicie do rodziny dozorca pana Władka Antoniaka. Zawalona była stertami trzciny przeznaczonej na opał, wyrywanej z trudem z oddalonej o kilka kilometrów małej wąskiej rzeczki. Nieopodal stał ~~niekiedy~~ najdrogocenniejszy skarb naszego majątku - koń, którego z pieczołowitością chłopca spod Łomży pan Antoniak zwykł czyścić i pielęgnować bodaj lepiej niż rodzzonego syna, jedenatoletniego Janka. Codziennie o szóstej rano zaprzęgał konia do drabiniastego wozu by przywieźć chleb z piekarni, pojechać napełnić beczki z wodą, przytransportować produkty żywnościowe i wreszcie by udać się na zawsze pełne przygód wyprawy po trzcinę. Po uzbecku trzcina to kamysz. Nasze wyprawy nazywaliśmy więc z uzbecka kamyszowymi eskapadami.

Od rana do późna wieczór pani Maria, żona Antoniaka krzątała się w swoim obejściu. Nosila lśniący bielą, zawsze wykrochmalony kitel i wspólnie ze swoją dużo młodszą pomocnicą Zosią, Domaszewicz przyrządzała posiłki. Gotowały starannie, czysto, a porcje nakładały tak duże, że rzadko któreś z dzieci prosiły o dokładkę.

Niewiadomo kiedy i jak nasz dom rozbrzmiał gwarem dziecięcych głosów. Zjechało ich 123, różni wzrostem i wiekiem, od lat sześciu do siedemnastu. Każde dziecko posiadało przeważnie nędzne odzienie ale za to bagaż przeróżnych interesujących przeżyć. Przybywali z głębszych, małych wsi i chutorów wielkiego Kraju Rad. Łapińscy, Mocarscy, Ostrowscy, Smerczańscy, Szczygły, Żuki i inni. Nasi wychowankowie rekrutowali się głównie z rodzin, których ojciec lub brat nakładając mundur żołnierza pozostawiał ich zupełnie samych, wielokrotnie bez jakichkolwiek środków do życia. Byli i tacy, których jedyni opiekunowie utorowali drogę innym, a sami spoczęli na mierzwi, na stałe